

Precz z eurokomuną!

13 kwietnia 2016

Po latach poniżeń, pouczenia i strofowania, Polacy mogą popatrzeć na siebie, porównać z Europą, westchnąć z ulgą i z pełną odpowiedzialnością stwierdzić: jak dobrze, że nie jesteśmy Zachodem.

Ćwierćwiecze po upadku komunizmu uwarunkowało większość z nas na odruchowe poczucie niższości względem Zachodu, który, jak długo nam się wydawało, był pod każdym względem od nas lepszy: poczynając od prostych produktów żywnościowych, poprzez ubrania i samochody, a na wyborach ideologicznych i geopolitycznych kończąc, zawsze był krynicą wszelkiej mądrości, wyrocznią sprawiedliwości i źródłem wzorców ustrojowych.

Pod czujnym okiem odkarmionych w USA krajowych polityków i wychowanych na niemieckich pieniądzach „ekspertów” Polacy byli przez lata tresowani nie tylko posłuszeństwa, ale także i podziwu. Przez lata wmawiano nam, że jesteśmy nie tylko biedni (materialnie ubodzy) i zacofani (opóźnieni technologicznie), co akurat pod wieloma względami było prawdą, ale także gorsi moralnie: ciemni, wsteczni i duchowo zapyziali – nie rozumiemy współczesności a jedyną szansą załapania się do „złotego miliarda” jest bałwochwalcze małpowanie przychodzących ze skarbca mądrości wzorców.

I choć wydaje się, że z tradycyjnym dla Polaków zdrowym rozsądkiem, wszystkie te próby wzbudzenia kompleksów powinny odnieść niewielki skutek (w końcu przez wieki nie udało się ani zaborcom ani okupantom), to jednak poczucie niższości wobec Zachodu zaowocowało nie tylko rozmnożeniem zawodowych biczowników, którzy po radiach, telewizjach i gazetach codziennie wmawiają Polakom, jacy są ciemni, brudni i głupi, ale także bardzo konkretnymi wyrzeczeniami materialnymi, które przejawiają się choćby w warunkach wstąpienia i uczestnictwa w

NATO i UE. Warunkach, powiedzmy to sobie szczerze, sojuszu dupy z batem, bo tak właśnie jesteśmy w tych ugrupowaniach traktowani przez ich hegemonów – USA i RFN.

I, w gruncie rzeczy, nie można mieć o to do nich pretensji: przecież ich rządy w naturalny sposób realizują nadzorowany przez czujną wolę wyborców interes narodowy i tylko głupi by nie brał, kiedy „brzydka panna bez posagu” daje.

Polska ma wobec USA i Niemiec syndrom bitej żony i, co gorsza, nasza elita polityczna i intelektualna (jeżeli nie cała, to dominująca część jej mainstreamu) uznała to za normalne, wychodząc z założenia, że „przecież jesteśmy gorsi” i cały czas musimy się uczyć. A, jeżeli Zachód, nawet po 25 latach nie traktuje nas po partnersku, to „jest oczywiste”, że to dlatego, że „po prostu” na to nie zasługujemy.

I oto, kiedy na naszych oczach ten świecki raj na ziemi wali się w gruzy pod naporem migrantów i wybuchami terrorystów, wysłuchujący od ćwierć wieku połajanek Polacy (nie wiem, jak Państwo, ale ja przyznaję się do tego otwarcie) mają prawo do odczuć, co najmniej ambiwalentnych. Ogrom ludzkiej tragedii i jej wymiar moralny są oczywiste: pamięć dla ofiar i współczucie dla ich rodzin nie podlegają żadnej dyskusji. Z drugiej jednak strony, ocena organizacyjna i polityczna także jest jednoznaczna: te tragedie w oczywisty sposób zawinione są przecież przez rządy Francji, Belgii i innych „przodujących” krajów, które w pełni świadomie i na własne życzenie naraziły na nie swych obywateli. Wiem, że zdanie „a nie mówiłem” jest szczytem złego smaku, jednak osobiście, już ponad dziesięć lat temu, żyjąc we Francji i mieszkając w jednym akademiku z imigrantami z Afryki i Bliskiego Wschodu (a nie były to lumpy, ale bądź co bądź studenci) nie miałem żadnych wątpliwości czym cały ten szaleńczy karnawał się skończy.

Najgorsze w całej sytuacji jest to, iż „muzułmańscy” (piszę w cudzysłowie, bo z czasów francuskich i licznych podróży znam dobrze mentalność tych żulików i wiem, że to nie żadni

muzułmanie, tylko pornoislamiści, ale to materiał na oddzielny artykuł) terroryści postępują całkowicie logicznie: widząc w jakim stanie znajdują się społeczeństwa zachodnie i jak funkcjonują ich państwa, tylko frajer nie dałby całej naprzód, aby wykorzystać moment i dobić to, co już dawno przestało być czymkolwiek (kulturą, religią, ideologią, prawem, zwyczajem czy koniec końców siłą) spójną strukturą społeczną czy państwową i straciło sens istnienia. Z ich punktu widzenia, Francuzi, Belgowie czy Niemcy i ich znajdujące się w stanie rozkładu państwa nie zasługują na jakikolwiek szacunek i powinny już w najbliższym czasie przegrać walkę o to, kto będzie rządził znajdującymi się pod ich kontrolą zasobami – terytorium, bogactwami, kapitałem i ludźmi. Będzie tylko gorzej i jeżeli Europa nie zreformuje się, to odejdzie do przeszłości pociągając za sobą kolejne trupy.

Nasi przodkowie, nie mogąc znieść totalitarnego gniotu, nędzy, dziadostwa i bezprawia, wychodzili na ulice z okrzykiem „precz z komuną”. Wybuchy w stolicy Europy to chyba ostatni sygnał aby nasze pokolenie obudziło się z niespełnionego snu o Wspólnocie i zburzyło Lewiatana, który pożera sam siebie przy okazji zabierając życia niczemu nie winnych obywateli. I, jeżeli nasi pogrążeni dziś w żałobie partnerzy z Zachodu nie będą chcieli nam w tym pomóc, to, jak już wiele razy w historii bywało, będziemy musieli wziąć sprawy w swoje ręce i zrobić to sami. W imię jutra.

Bo teraz to już nie kwestia kwot na odłów makreli i dopłat do hektara, ale życia naszego i naszych dzieci. Czas zburzyć tę brukselską Bastylię. Precz z eurokomuną!

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: pl.SputnikNews.com